Nr. 32 Kraków, 4 sierpnia 1907 r. Rok V.

OJCZYZNA

tygodnik dla ludu polskiego.



Wychodzi w każdy czwartek.

Przedpłata, którą płaci się z góry rocznie, półrocznie lub kwartalnie wynosi: w Galicyi 4 korony, w Niemczech 5 marek. w Ameryce 2 dolary. — Numer oddzielny: pojedynczy 10 hal., podwójny 20 halerzy. — Za zmianę adresu płaci się 20 hal.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Długa L. 5.

Przypominamy Szanownym Czytelnikom, iż z dniem 30-tym czerwca skończyło się pierwsze półrocze. Prosimy o odnowienie przedpłaty.

Po ukończeniu obrad.

W poprzednią środę parlament zakończył swoje obrady, posłowie wrócili do kraju, a na narady zjadą się dopiero około 10. października. Co dotąd nowy parlament uchwalił? — Nie wiele! Na porządku dziennym obrad zjawiły się wnioski nagłe, zwłaszcza ze strony socyalistów, które zabrały zupełnie niepotrzebnie parę tygodni czasu i opóźniły załatwienie wielu innych. Żywioły burzliwe, radykalne, do których oprócz socyalistów, Rusinów i syonistów, zaliczyć musimy także i ludowców, musiały się wyszumieć. Jeden przez drugiego chciał pokazać światu i swoim wyborcom, że on coś robi, czegoś chce i że gada. Przyszły więc po kolei rozprawy nad trzema przeniesionymi urzędnikami niemieckimi, nad czteroprzymiotnikowem prawem głosowania do Sejmów, wreszcie nad wyborami galicyjskimi i pobiciem przez policyę w Przemyślu kilku osób. Szaleli socyaliści. Pienił się na mownicy Liebermann, Diamand, gryzł na wszystkie strony Breiter, czernił Stand, rzucali obelgi i groźby Budzynowskij i ks. Dawydowicz. Godna kompania dobrała się, zawarła przymierze i przypuściła atak, aby złamać wpływ Koła polskiego. Co im z tegoby przyszło? Nie wiele! Tego wpływu nie uzyskaliby z pewnością Rusini, swoimi „rzewnemi“ piosnkami, nie uzyskałoby chyba wpływu i 4 syonistów — a socya-

liści polscy utonęli w międzynarodowym klubie socyalistycznym. Któż więc po złamaniu powagi Koła polskiego broniłby praw i potrzeb Galicyi?! O tem godna kompania przyjaciół nie myślała! Ich jedynym celem i pragnieniem: zemsta! „Niech się świat wali, niech wyborcy w nędzy poginą, byleśmy zemścili się na „szlachcicach“ z Koła polskiego, byleśmy opluli naród polski“. — Na szczęście, plan nie udał się i Koło polskie z tych napaści wyszło obronną ręką, wzmocnione na duchu i powadze. Przyznali to nawet sami przeciwnicy. W ostatnią niedzielę br. Wasilko, wiceprezes klubu ruskiego, na wiecu sprawozdawczym na Bukowinie wyraźnie zaznaczył, że Polacy zyskali na sile, a Rusini stracili. I to jest zysk nasz. Poważne i silne Koło polskie w jesiennych obradach więcej może, aniżeli w latach poprzednich, wytarguje od rządu dla Galicyi! A żądań i potrzeb mamy wiele.

Rada państwa nie wiele więc zrobiła. Każdy klub — a jest ich w parlamencie coś ze 16 — oglądał się dopiero za przyjaciółmi, za sprzymierzeńcami. Poza tem rząd przedstawił prowizoryum budżetowe, które po kilkudniowych obradach parlament przyjął — również omawiano liczne wnioski nagłe o zapomogi z powodu klęsk elementarnych. Będą one jednak w przeważnej części załatwiane dopiero w jesieni.

Nie wiele tedy przywieźli nam nasi posłowie. Z otuchą jedynie możemy patrzyć w przyszłość, że może posłowie nasi nie dopuszczą do ciągłego krzywdzenia Galicyi przez inne kraje.

W jesieni omawianą będzie sprawa uzdrowienia finansów krajowych — może też przy tej sposobności zdołamy uzyskać pewne rozszerzenie naszych praw, co byłoby krokiem naprzód do uzyskania wyodrębnienia Galicyi... Jak się to stanie, dziś przesądzać tej sprawy nie możemy.

Żądamy zniesienia kuryi.

Zebranie Sejmu we wrześniu będzie prawie w całości poświęcone obradom nad nową ustawą wyborczą.

Ma nad czem obradować. Przed dwoma niespełna laty Sejm polecił Wydziałowi krajowemu, by przygotował projekt utworzenia piątej kuryi z 10 mandatami. Projekt jest gotowym i przez Sejm odesłany do komisyi. „Centrum“ przez swego prezesa, ks. Pastora, postawiło wniosek, w którym poleca Wydziałowi krajowemu, aby wypracował projekt reformy wyborczej na podstawach:

1. Zatrzymanie dotychczasowych kuryi, natomiast ustanowienie dla kuryi miejskiej i wiejskiej jednakowych warunków prawa wyborczego czynnego, obejmujących: *a)* obywatelstwo austryackie, *b)* płeć męską, wiek lat 24, roczne zamieszkanie i brak powodów prawnych, wykluczających od wykonania prawa głosowania.

2. Zaprowadzenie w kuryi miejskiej i wiejskiej głosowania równego, tajnego i bezpośredniego.

3. Pomnożenia liczby mandatów miejskich do 36, a wiejskich do 82, to jest po 8.

4. Zniesienie w kuryi wielkiej własności warunku tabularności.

Nad tym wnioskiem trudno poważnie obradować. Było to tylko polecenie, wystosowane do Wydziału krajowego, a nie projekt, więc cały ten wniosek „Centrum“ musi iść do kosza. Nie wiele też można mówić o wniosku Rusinów i ludowców, który postawił poseł ruski, p. Oleśnicki. Jest tam postawione żądanie powszechnego, równego, tajnego i bezpośredniego prawa głosowania. Taki wniosek dobry, ale nie w Galicyi wschodniej, gdzie półtora miliona Polaków nie wybrałoby ani jednego posła. Nad takim wnioskiem trudno Polakom obradować. Dziwić się tylko naszym niby polskim ludowcom, że zgodzili się na taki wniosek Rusinów.

Pozostaje nam tylko wniosek klubu demokratycznego, postawiony w Sejmie przez posła dr. Głąbińskiego. Zasady tego wniosku są takie:

Sejm składa się ze 167 posłów: Z tego

12 zasiada w nim bez wyboru. Są to: wszyscy księża biskupi, rektorowie uniwersytetów i prezes Akademii Umiejętności.

115 posłów ma być wybranych przez powszechne głosowanie.

Poseł Głąbiński podjął się w Galicyi wschodniej podzielić okręgi tak, że Polacy będą mogli wybrać swoich posłów. Okręg każdy wybiera jednego posła.

Zamiast osobnej Izby panów, jak to jest w Parlamencie, wniosek proponuje wybór 40 posłów z pośród obywateli, którzy ukończyli najwyższe szkoły, a więc uniwersytet i płacą rocznie najmniej 100 koron podatku gruntowego lub osobisto-dochodowego. Ci posłowie należeliby również do Sejmu.

Ludowcy w ostatnich czasach wysunęli żądanie, aby Izbę panów (tych 40 posłów) oddzielić. Niech obradują osobno. Ale wtedy, gdyby się tak stało, jak chcą ludowcy, to każda uchwała ludowej Izby posłów przepadłaby w Izbie panów, bo wiemy, że każda uchwała zanim się stanie ważną, musi być uchwaloną przez Izbę posłów, Izbę panów i podpisaną przez cesarza.

My wolimy tej Izby panów osobno nie tworzyć. Wolimy mieć w Sejmie, w jednej Izbie kilkunastu stańczyków, bo wtedy większość ludowa łatwo sobie z nimi poradzi. Osobno mogą przeszkadzać.

Żądamy zniesienia kuryi wyborczych i zniesienia przywilejów.

Szatańskie zamiary.

Nie dość już rządowi pruskiemu dręczenia i prześladowania rodaków naszych, wszystkie środki wydają mu się niedostatecznymi. Nie pomogły żadne ustawy wyjątkowe — bo Polacy jak byli, tak są i nie tylko są, ale rosną liczebnie, a świadomość narodowa dociera wszędzie, gdzie tylko mowa polska brzmi.

By wykupić ziemię z rąk polskich utworzył rząd pruski przed 20 laty komisyę kolonizacyjną. Teraz po 20 latach widzą Prusacy, że komisya ta nie zaszkodziła wielce Polakom, że Polacy trzymają się silnie żywicielki - ziemi. A chcąc koniecznie pozbawić Polaków gruntu pod nogami, wpadli Prusacy na iście dyabelski pomysł: chcą nas wywłaszczyć.

Już podczas ubiegłej sesyi sejmu rząd pruski zamierzał przedłożyć taki projekt, ale wystraszył tem obszarników pruskich, t. zw. junkrów. Hałastra ta, na każde skinienie rządu idąca za nim jak gromada pachołków, tym razem poczęła brykać. Ci co zawsze z wszelką gotowością kuli prawa wyjątkowe przeciw Polakom, teraz na prawo wywłaszczenia nie chcieli się odrazu zgodzić, bo prawo takie musiałoby doprowadzić do zniżki ceny ziemi, a na tem ci pachołkowie straciliby. Ale rządowi udało się jakoś skruszyć i udobruchać swoich pomocników i projekt ustawy o wywłaszczeniu wznowiony będzie tej zimy na sesyi sejmu pruskiego.

Cóż to ma być za nowe „prawo“?

Oto rząd, może w postaci komisyi kolonizacyjnej, ma otrzymać prawo, że wolno mu każdego czasu będzie wykupić grunt Polaka, czy ten chce czy nie chce. Skoro tylko rząd uzna, że dla dobra niemczyzny dany kawał ziemi jest potrzebny, to chociażby tam ten chłop lub szlachcic polski od dziada pradziada na nim siedział, to Prusaka nic nie obchodzi, o to nie będzie się pytał — wydrze grunt Polakowi i osadzi na nim Szwaba.

Kradzież, rabunek ojcowizny teraz prawem stać się ma. Jest to zbrodnia pospolita, gwałt do nieba o pomstę krzyczący, gwałt, jaki tylko haniebny Prusak - oprawca mógł wymyślić i umie wykonać.

Ponieważ to leży w interesie Niemczyzny, wydzierać będą, nie pytając, Prusacy, tę matkę-ziemię, z którą zrośliśmy się, która żywi i utrzymuje nie tylko tego, który ją obrabia, ale żywi całe społeczeństwo zaboru pruskiego. Tam przemysłu niema — z roli żyją rodacy, tam rola tylko jest i pozostanie długie czasy podstawą bytu ekonomicznego. I tę podstawę wydrzeć zamierzają nam gwałtem, to haniebny, okropny czyn istnych oprawców, to mord okrutny. Cóż się stanie z temi ofiarami gwałtu pruskiego? Co zrobi ten chłop, ten właściciel ziemski, który całe lata gospodarzył na swej roli i tak się do niej przywiązał. Nagle wyrzucają go z jego warsztatu, z którym się zżył i każą mu iść w świat, a przekleństwa rzucane przez haniebnie obrabowanych ze swych praw nie wzruszą zbira pruskiego. „Mordują cię, to się ciesz, bądź cicho, bo inaczej będzie z tobą gorzej, za opór władzy zakują cię w kajdany. My mamy siłę, mamy prawo, więc tylko się odważ pisnąć słówko“. I bezlitośnie wyganiają oprawcy z ojców odwiecznej siedziby a z dala już nadciągają chmary obdartusów, łazęgów ze wszystkich stron świata zegnanych — kolonistów, którzy obecnością swą świętą ziemię polską kalając — cywilizacyę mają szerzyć.

Co pocznie ze sobą okrutnie przez siepaczy pruskich ze swoich praw odarty — to mało obchodzi rząd pruski, toż to nie jego troska, bo jego troską obdarcie z praw, obdarcie z mienia nienawistnych Polaków, by ich żebrakami zrobić, wyniszczyć naród polski do szczętu. Cały świat cywilizowany przyjął z oburzeniem ten projekt rządu - oprawcy, ale cóż sobie zbrodniarz robi z wyrzutów sumienia. Dla zbrodniarza dziesiątki mordów mającego na sumieniu, rozbój, morderstwo jest żywiołem, w którym się czuje zadowolonym, jest powietrzem, którym oddycha. Na co nie odważyłby się żaden inny rząd cywilizowanego świata, na to zdobył się rząd pruski — prawem uczynić chce najpospolitszy rabunek, do godności prawa podnieść zbrodnię, za którą pospolitego złoczyńcę czeka kryminał. Lecz rząd pruski to nie pospolity złoczyńca, to też nie w pospolity sposób bierze się do swej niecnej roboty — nie jednego człowieka chce pozbawić mienia i życia, lecz miliony, naród cały.

Ale zaprawdę, nie uda mu się to, Polacy wyniszczyć się nie dali i nie dadzą. Nie od dziś przecież znosimy prześladowanie — sto lat przeszło jęczymy w niewoli nowoczesnych Hunów, a jednak nie przestaliśmy istnieć, i niech sto rządów głowy łamie sobie nad wyniszczeniem nas — nie zdołają zabić narodu, który żyć będzie, aż się ocknie i da — odpowiedź.

Zjazd delegatów Kółek Rolniczych.

(Ciąg dalszy).

We środę (drugi dzień Zjazdu) delegaci oglądali przyrządy do gaszenia pożaru na stacyi pogotowia miejskiego, przyglądali się próbie gaszenia ognia, ratowania życia zagrożonego przez pożar.

Następnie odbyły się posiedzenia rano w ratuszu, po południu na strzelnicy, a o 1 godzinie znów obiad wspólny.

Podczas tych posiedzeń poruszono mnóstwo spraw, o których teraz pomówimy. Delegatom przedłożyli sprawozdania z poszczególnych dzia-

łów panowie d'Abancourt, wiceprezes Pomorski i dr. Dulęba.

P. Pomorski podniósł, że czas już, aby ci włościanie, którzy przesłuchali kursów przez Kółka urządzanych, sami urządzali wykłady po wsiach. Zupełnie słusznie, bo kiedy ciebie oświecają, to i ty powinieneś tę oświatę szerzyć, a nie chować ją pod korzec, aby jej nikt nie zobaczył. Dalej trzeba włościan pouczać, jak mogą korzystać z sum krajowych przeznaczanych na podniesienie rolnictwa. Trzeba rozwijać u nas pszczelnictwo, które daje wcale ładne dochody, a przez to podnosi dobrobyt gospodarzy.

Dr. Dulęba wskazał na zadania Kółek rolniczych. Nie tylko mają one podnieść gospodarstwa, ale także przyuczyć ludność do wspólnego działania, do łączenia się, do organizacyi. Towarzystwo dziś znajduje się pod kontrolą całego społeczeństwa. W roku 1885 przeszedł wniosek, by na Radach byli obecni przedstawiciele wszystkich poważnych instytucyi krajowych i konsystorzy. W ten sposób zniewoliło się niejako i świeckich i duchowieństwo do wspólnego działania i popierania Kółek rolniczych. Na Zjeździe w Przemyślu postanowiono zorganizować przy Kółkach obronę pożarną, przy pomocy krajowego Związku pożarnego. W strażach ochotniczych zajęcie znaleźć mogą nie tylko starsi, ale i młodzież wiejska. Należenie do straży powinno być honorem; pijak, złodziej, nie powinien mieć wstępu do drużyn pożarnych.

Z przyjemnością podnieść należy wzrost składek. W pierwszym roku złożono 916 kor., w roku 1883 wkładki wzrosły do 2400, a dziś z własnych środków Kółka otrzymują 34.000 kor. Ten wzrost własnych dochodów świadczy o zdrowym rozwoju Towarzystwa, o tem, że Kółka rolnicze stają się samopomocą wśród ludu. Śmiało możemy patrzeć w przyszłość, gdyby nawet Towarzystwo pomocy z różnych stron nie otrzymywało, jużby się dziś mogło samo utrzymać. Nigdzie nie powinniśmy się oglądać na cudzą pomoc, ale sami łączyć się i wzajemnie się podtrzymywać.

Co do działalności zarządów powiatowych, to na 29 tylko dwom dr. Dulęba dał stopień celujący, mianowicie Zarządowi powiatu krakowskiego i mościckiego; 12 Zarządów działało dobrze, 8 Zarządów słabo, a 7 Zarządów znajdowało się w uśpieniu. Te ostatnie trzeba obudzić, żeby się zabrały do pracy.

Często ludzie łączą sklep Kółka rolniczego z samem Kółkiem i więcej zwracają uwagi na sklep, niż na Kółko. To jest pomyłka, bo Kółka zakładane są nie dla prowadzenia sklepu, ale dla podniesienia gospodarstwa i oświaty rolniczej, sklep zaś jest tylko dodatkiem do Kółka.

Pan D'Abancourt podniósł sprawę Rad sierocych zaniedbanych u nas, a rozwiniętych dość silnie na Zachodzie. Rady sieroce wykonywują opiekę nad sierotami wspólnie z sądami. Sądy często opieki takiej nie są w stanie wykonać, wskutek innej, urzędowej pracy. Rady sieroce składałyby się z 6 osób; przyczem 3 osoby wyznaczałby sąd, 3 zaś wyszłyby z wyboru gminy. Takie rady miałyby obowiązek faktycznie wykonywać opiekę. Oprócz wykonywania opieki nad sierotami, Rady takie mają jeszcze inne i to podwójne znaczenie. Przedewszystkiem stają się w danej gminie sądem polubownym, załatwiają spory i kłótnie w gminie powstałe i w ten sposób usuwają straszliwą wadę naszych wsi — pieniactwo. Ile to czasu i pieniędzy tracą często włościanie na sądy o jakieś błahe rzeczy; krowa przelezie przez miedzę, dziecko gruszkę urwie, już sąsiedzi wloką się do sądu. Przy uformowaniu Rad sierocych, one załatwiłyby takie spory na miejscu bez kosztów i bez straty czasu. Nie na tem jednak ogranicza się działalność Rad sierocych. W krajach zachodnich Rady istnieją już od kilkudziesięciu lat, obracają dziś kapitałami znacznymi, utrzymują ochronki, szkółki i t. d. Oprócz tego z tych kapitałów udzielają kredytu małorolnym na takich dogodnych warunkach, jak nikt udzielić nie może. Procent od pożyczki wynosi zaledwie 4 od sta. Bank krajowy wprawdzie nie wiele większy procent pobiera (4·65), ale przy pożyczkach małorolnym robi trudności, bo Bankowi nie opłaci się kredytu drobnego dawać. Kasy sieroce udzielają kredytu bez żadnych kosztów na rzecz notaryusza i rządu pobieranych. Pożyczkę z tych kas może otrzymać już cztero-morgowy gospodarz, a przy tem bardzo znaczną, bo 70%, t. j. na każde 100 koron wartości majątku może otrzymać 70 koron pożyczki. Spłata tych pożyczek jest również dogodna, bo można ją rozłożyć na 109 rat półrocznych, czyli na 55 lat. Tu trzeba podnieść dobre strony naszego włościanina, który nie chce brać pożyczek na tak długi okres czasu, bo chce sam długi spłacić, aby dzieciom obdłużonej ojcowizny nie zostawiać.

Książę Władysław Sapieha podnosił potrzebę wydatniejszej pomocy ze strony Towarzystwa w kierunku lekarskim, weterynaryjnym, aptekarskim, prawnym i podatkowym. Ze wszelkiego rodzaju pomocy mogliby jednak korzystać tylko członkowie Kółek rolniczych. Należałoby więc dla członków wprowadzić legitymacye, po okazaniu takiego zaświadczenia, że ktoś należy do Kółek, mógłby po zniżonej cenie otrzymywać lekarstwa, po zniżonej cenie korzystać z porady lekarza, adwokata i t. d. Ten sposób przysporzyłby korzyści członkom z należenia do Kółek, a z drugiej strony przyciągnąłby do Kółek większe masy ludności. Kiedy ludzie zobaczyliby, że każdy, kto należy do Kółka rolniczego, ma tańszą aptekę, tańszego lekarza, weterynarza, adwokata i w sprawach podatkowych ma ułatwienie, wtedy coraz więcej do Kółek by się zapisywali. Zarząd musiałby się porozumieć z tymi wszystkimi i omówić ceny dla członków Kółek rolniczych. Tenże mowca

podnosił ważność lustracyi gospodarstw. Lustratorzy są niezbędni, aby dać radę i wskazać drogę ku poprawie gospodarstwa na miejscu; pieniądze dla opłacenia tak potrzebnych ludzi znaleźć się muszą.

Ks. Hanusiak zwracał uwagę na to, że taki lustrator musi być zabezpieczony na starość. Chcąc od niego pracy uczciwej, trzeba go zapewnić, że znajdzie spokojny kawałek chleba wtedy, gdy się zestarzeje i już jeździć na lustracye nie będzie w stanie.

Delegat Kółka w Zaleszczykach p. Miśniakiewicz podniósł sprawę ważną. Sklepy Kółek rolniczych mają wielką konkurencyę w tak zwanych sklepach „proświty" ruskiej. Tymczasem te sklepy proświty są właściwie sklepami prowadzonymi przez popów. Chłop zaś, który taki sklep prowadzi, jest tylko podstawiony i służy za narzędzie w ręku popów. Trzebaby rozciągnąć kontrolę nad takimi sklepikami, wyjaśniać ludowi ruskiemu zadania Kółek rolniczych, wyjaśniać mu wszystko bez ogródek. Z ludem ruskim my możemy żyć zgodnie, on do nas nienawiści nie czuje i czuć nie może, bo nie ma do tego powodów, nas nienawidzą popi i ci sieją nienawiść między ludem polskim i ruskim. Drugą sprawą podniesioną przez p. Miśniakiewicza, to była sprawa budowy domu Kółek przez żyda. Delegatowi nie podobała się obecność przedsiębiorcy żyda na akcie poświęcenia kamienia węgielnego. (Dokończenie nastąpi).

Pod lipami

(Unter den Linden)

w Berlinie.

Znam ja lipy w polskim kraju,
Z pól zielonych z nad ruczaju,
Które dworki ocieniają,
O mogiłach pieczę mają.
Znam ja lipy, te kwitnące,
Bujne, czyste, woniejące;
Ich kwiat, bogatej słodyczy
Pszczółkom nad miary użyczy.
Znam ja lipy — przed kościołem
One we wsi stoją kołem,
A w ich cieniu odpoczywa
Lud, co modlić się przybywa.
Lud, co modlić się przybywa
I litości Bożej wzywa,
By Bóg usunął — gdyż boli
Jarzmo wiekowej niewoli!
A gdy lud ten w cnej pokorze
Śpiewa razem: „Święty Boże",
Lipy nasze! wy szumicie
I wraz z nami się modlicie.
Lipy nasze! polskie drzewa,
Niech nasienie wiatr rozsiewa,
Mnóżcie się tu w polskiej ziemi,
Zlanej łzą i krwią polskiemi!

* * *

Ulica Berlina
Z polskiemi drzewami,
Została ochrzczoną
Mianem „Pod Lipami".
W tamtym kraju zasadzona
Pośród obcych ludzi,
Lipa polska opuszczona
Szczerą litość budzi.
Cztery rzędy mają
Lipy wysadzone,
I choć o nie dbają,
One zabiedzone.

* * *

— Czemu lipy nie kwitniecie
I nasienia nie rodzicie?
Czemu tak smętnie szumicie?
Liście już w lipcu gubicie,
Mówcie drzewa, co was boli,
Jaki powód tej niedoli?
Ja rozumię szumu jęk,
Niechaj was nie bierze lęk,
Że was zdradzę!... mówcie drzewa
Ja znam waszej mowy wdzięk!

* * *

— My tu kwitnąć nie możemy
Choć nas podlewają,
Kwiatu Niemcom dać nie chcemy,
Choć nas w pieczy mają,
Bo tu ziemia, to nie nasza,
Korzenie nam gniecie!
Tutaj wszystko nas przestrasza,
A my dumne przecie!
My książęce, bośmy rosły
Nad Piastową strzechą,
Wieki całe myśmy niosły
Polsce miód z pociechą.
Nad Wisłą — Wartą — kwitniemy
Jak dziewice hoże,
Tu nad Sprewą zmarniejemy,
Nic nam nie pomoże.
W Polsce z ludem się modlimy
O tę wolność naszą,
Tutaj rosnąć my nie chcemy
Tym, co wolność gaszą.
Tym co głoszą wciąż uparcie,
Że wolnością żyją,
Za polski pacierz zażarcie
Dziatwę polską biją!

* * *

W taką ziemię przesadzone
Rosnąć nie będziemy,
Serca nasze są zranione
Więc umrzeć pragniemy.

Lecz przed śmiercią, choć raz jeszcze
Niech szumiąc zapłaczą
Dusze nasze, choć raz jeszcze
Modlitwę tułaczą:
Byś o Boże wiekuisty
Jeśli to być może,
Dał usłyszeć nam ojczysty
Śpiew nasz: „Święty Boże".

(Dokończenie nastąpi).

Za kordonem.

(Ciąg dalszy).

Straciwszy wszelkie panowanie nad sobą, Jan nagle zmienił postanowienie i zamiast, jak to miał pierwotnie zamiar, przetrzymać księdza o głodzie, podał natychmiast cały obiad na stół.

— Niech je zimne! — mruczał. — Kiedy mu się takich rzeczy zachciewa, to niech zimne je!

Jakoż chłopi zajęli jeszcze proboszczowi prawie godzinę czasu i wszystko dobrze zdążyło przestygnąć, Jan uśmiechał się złośliwie, pewny, że dostanie burę, lecz że wtedy i on będzie mógł powiedzieć otwarcie, co o tem wszystkiem myśli, lecz o dziwo! podniósłszy pierwszą łyżkę zupy do ust, stary proboszcz popatrzył nań z wdzięcznością i rzekł:

— Oj, to to, mój stary, dobrze, żeś się domyślił wystudzić to wszystko. Bo na taki upał jeszcze gorące jedzenie, to jużby chyba człowiek nie wytrzymał!

Jan sapnął głośno, i nie rzekłszy ani słowa, wyszedł.

Powrócił dopiero wtedy, gdy ksiądz skończył już zupę, lecz powrócił z połową pieczeni, którą zachował był w ciepłym piecu na wieczerzę i postawiwszy ją na stół, zabrał zimną dawniejszą.

— Dlaczego ty? — spytał proboszcz.

— Omyliłem się, omyliłem się przódy! — odmruknął stary. Wyszedł, potem znów wrócił za chwilę, kręcił się bez żadnej potrzeby po pokoju, wreszcie spojrzał na proboszcza.

— Jegomość! — zaczął stanowczym głosem — coś, ja widzę, nie dobrze zaczyna się tu dziać! Dotąd nie odzywałem się, bo cóż? ja sługa, nie moja rzecz, ale dzisiaj nie mogę już dłużej wytrzymać. Po co to jegomości zachciewa się koniecznie na stare lata jaką biedę na siebie ściągnąć? nie siedziećby to lepiej spokojnie, po bożemu, jak się dotąd siedziało, palca między drzwi nie wsadzać? Bo nie mówię już, jaki młody, no! młody od tego jest, żeby mu pstro w głowie było, ale jegomość!... — nie dokończył i tylko głową pokręcił.

Proboszcz spojrzał na niego zdziwionemi oczami.

— Co tobie do głowy przyszło? — zapytał — o czem ty mówisz?

— Jakto o czem? a o tych chłopach, co tu wciąż przyłażą, to niema potrzeby mówić? o tem kazaniu dzisiejszem też może nie?

Proboszcz patrzył na niego przez chwilę bardziej jeszcze zdziwiony i wreszcie zaśmiał się wesoło.

— No, wiesz mój stary, z ciebie jest dość dziwny człowiek! To niby chcesz mi dać do zrozumienia, że ja — dziad nad grobem, a też mam pstro w głowie nie gorzej od młodego? A pamiętasz, jakeś to ty sam nosił za granicę Ignaca do chrztu? to ty byś chciał, żebyś tylko sam mógł dobrze robić, a wszyscy inni, nawet i ja, dla któregoś niby to taki życzliwy, żeby byli nieczuli jak drewno, co? i nie wstyd tobie mówić coś podobnego?

Jan odwrócił się niechętnie.

— E, kiedy jegomość, to zaraz wykręci wszystko, jak kota ogonem! Czy to ja do tego mówiłem? ale jak jegomość nie chce słuchać, to nie! teraz niech se jegomość co chce robi, ja się więcej ani odezwę nawet!

— No, no, — śmiał się proboszcz, klepiąc go po ramieniu — nie bądźże taki zawzięty, bo wiesz, będę nawet potrzebował twojej pomocy. Nie mam już książek, dzisiaj resztę zabrali, potrzeba, żebyś poszedł do pana Łatka po nowe. Pójdziesz?

Jan nie odrzekł nic i ścisnął tylko ramionami w taki sposób, jakby chciał przez to wyrazić, że nie ma potrzeby pytać go o zgodę, kiedy jest sługą i tak czy owak, musi zrobić jak mu każą.

— Pójdziesz, pójdziesz! — mówił tymczasem proboszcz — i to nie później, jak dziś wieczorem. Albo zresztą wiesz co? pójdę i ja z tobą, przy sposobności będę mógł rozmówić się z nim!

I wieczorem tego samego dnia obaj starzy wybrali się na Leśniczówkę.

Łatek był jakiś nie swój, trochę jakby zgnębiony, wyglądał nawet gorzej niż zwykle. Proboszcza od razu uderzyło to w oczy i przyjrzawszy mu się lepiej jeszcze przy świetle lampy, zaczął wypytywać z troskliwością.

— Cóż to się z panem dzieje? niezdrów pan może jesteś czy co takiego?

— Nie, proboszczu! — odparł Łatek — zdrów jestem zupełnie, przynajmniej pod względem fizycznym. Ale moralnie, doprawdy, muszę to przyznać, ta praca między ludem więcej mnie nuży niż przypuszczałem. Ten straszny brak chęci do wszelkiego światła, brak zaufania względem tych, którzy je przynoszą, dziwna jakaś martwota umysłów, — wie ksiądz proboszcz, ja do tego czasu zdołałem wcisnąć zaledwie trzy książki i to z wielkim mozołem!

Proboszcz patrzył na niego szeroko rozwartemi oczami.

— Ależ panie — zawołał wreszcie — co pan mówisz! Brak zaufania brak chęci? Jabym właśnie powiedział zupełnie przeciwnie, ogromne zaufanie,

ogromne chęci, takie chęci, których nigdy nawet nie podejrzywałem w nich! toż ja im nastarczyć po prostu nie mogę!

Teraz znów Łatek spojrzał na proboszcza z nie mniejszem zdumieniem.

— Co ksiądz proboszcz mówi? czy rzeczywiście?

— Ależ panie, tak jest! ja właśnie przyszedłem dzisiaj do pana po świeży zapas książek, bo z tamtych już mi ani jednej nie zostało, pomimo, że niektórzy po przeczytaniu zwracali mi je i puszczałem to potem w inne ręce! po prostu w głowie mi się to nie mieści, w jaki sposób mogliśmy przyjść do dwóch tak odmiennych zdań!

Łatek poruszył w zamyśleniu głową.

— Ha! — rzekł wreszcie, może to tylko wina mojej osobistej niezdarności! A w takim razie dobrze, że przynajmniej ksiądz proboszcz za nas obydwóch wystarcza!

Próbował się uśmiechnąć, lecz jednocześnie doznawał czegoś w rodzaju gorzkiego upokorzenia. Nie lubił, aby ktokolwiek mógł go w czem prześcignąć! (C. d. n.).

Listy.

Mielec.

Nie wesolo u nas. Mieszczaństwo śpi, nie interesując się niczem poza swymi interesami. To samo można powiedzieć o inteligencyi, której tu nie brak. Nie wiele słychać o „Sokole", a już w Kole T. S. L., gdzie tyle pola do wdzięcznej pracy, chętnych znaleźć trudno. To też cała praca w T. S. L. spoczywa na akademiku p. P. i tylko dzięki jemu, Koło jakoś się rusza i w miarę funduszów zakłada wypożyczalnie po wsiach, których ma już kilka.

Były wybory, wygłoszono wiele hucznych mów. I na tem się skończyło, a teraz wszystko po staremu. Z wyborów tych jest do zanotowania jeden smutny fakt. Nasi najmilejsi syoniści ściągnęli aż z Przemyśla rabina Schmelkesa i nuże go forsować na przedstawiciela polskiej ludności. Na szczęście pan ten, za którym nawet uczciwsza część żydów iść nie chciała, taką się cieszył tu sympatyą, że w całem mieście nikt mu nie chciał udzielić sali na zgromadzenie. Znalazł się jednak uczynny przyjaciel Syonu, adwokat dr. Nowaczyński, ludowiec, który otworzył naszemu wrogowi swe gościnne podwoje. Wolno to było zrobić p. mecenasowi, boć wolność Tomku w swoim domku, ale ciekawiśmy, dokąd pan mecenas będzie udawał przyjaciela ludu i pod tą maską naciągał chłopską skórę, kiedy dusza jego mimo polskiego pochodzenia tak rwie się do syonistów? Radzibyśmy byli syonistom, gdyby zabrali ze sobą p. N. do Palestyny czy Ugandy. *Mieszczanin.*

Wojsław (pow. Mielec).

Jest tu w naszej wsi kilku studentów, co nie w smak im wszelka praca narodowa, a szczególnie nasza kochana gazetka „Ojczyzna". Ci panicze woleliby może, aby lud zatruwał swe dusze „Przyjacielem ludu", lub socyalistycznem „Prawem ludu". Niestety tak nie jest, czytelników „Przyjaciela" już nie dużo, a takiego piśmidła jak „Prawo ludu", ani na lekarstwo u nas nie znajdzie. To też chwytają się oni innej drogi. Zabierają „Ojczyznę" z poczty do prenumeratorów i nie doręczają. Myślą, że w ten sposób „Ojczyznę" z gminy usuną. Ale to darmo! Paniczów tych na razie ostrzegamy, a gdy to nie pomoże, innej poszukamy drogi. Postępek ten może otworzy niejednemu oczy, co czyta bez pożytku inne gazetki, że widać dobra to gazeta „Ojczyzna", kiedy aż tak ją zwalczają i rzuci w kąt inne gazety, a zaprenumeruje sobie uczciwą i szczerze-ludową „Ojczyznę".

Czytelnik.

Kiełków (pow. Mielec).

W 26 num. „Przyjaciela ludu", żali się Komitet ludowców na rzekome nadużycia przy wyborach w Rzochowie. Po prawdzie, to było trochę inaczej. Przyznają bowiem sami ludowcy w tej korespondencyi, że 12 maja zeszli się wszyscy wyborcy do kancelaryi gminnej i tu na żądanie wypełniał pisarz przy świadkach karty do głosowania. Przyznają także dalej, że prócz dwóch, wszystkie kartki wypełniono na Bojkę. Z tegoby wynikało, że nasza gmina, to sami ludowcy. Tymczasem tak nie jest. Ażeby zrozumieć takie postępowanie, trzeba wiedzieć, że u nas toczy się od dłuższego czasu walka między ludnością biedniejszą, a ludowcami, których dowódcy, wójt Więckowicz i pisarz Piskor gnębią biedniejszych. Przy najbliższej sposobności zajmiemy się tymi panami w „Ojczyźnie", aby ludziom pokazać próbkę rządów ludowców. Otóż w takich warunkach, kiedy w kancelaryi publicznie wypełniano karty do głosowania, wielu nie śmiało sprzeciwiać się ludowcom (wójtowi i radnym), z obawy o nowe nadużycia i dla świętego spokoju, aby ich nie okrzyczano za zdrajców sprawy chłopskiej w pojęciu ludowców — dawali sobie po myśli ludowców karty wypełniać. To się nazywa tajne głosowanie u ludowców. Pewnem jest, że gdyby każdy dostał czystą kartkę, ani połowa głosów nie padłaby na ludowca. To, też kiedy ludowcy śmią mówić o nadużyciach, a wójtowie-ludowcy prawie wszędzie koło nas tak na Bojkę zbierali głosy, to przypomina się przysłowie: „świnia drze wór i jeszcze kwiczy". *Nie-ludowiec.*

Kołaczyce (pow. Jasło).

Szanowna Redakcyo!

Czytałem wiele razy w „Ojczyźnie" o poprawie ustaw n. p. łowieckiej i drogowej; a nic zupełnie o zniesieniu ustawy wojskowej. Ustawa

wojskowa jest zupełnie złą i krzywdzącą. O niesprawiedliwości i krzywdzie niechaj posłuży przypadek, jaki mnie się zdarzył.

Ja służyłem przy c. k. obronie krajowej dwa lata — i nie dość na tem; byłem powoływany przez cztery razy na ćwiczenia całomiesięczne co roku. Oprócz tego powołano mię piąty raz na 10 dni, a obecnie powołano mię po raz szósty na cały miesiąc. Tego roku nie należało mi się iść do wojska, a jednak otrzymałem aż dwa wezwania z dwóch komend, t. j. ze Sącza i Przemyśla. Zdziwiony tem, wysłałem podanie do c. k. Starostwa w Jaśle z zapytaniem i z prośbą o uwzględnienie, aby mię tego roku uwolniono od ćwiczeń z powodu wielkiego braku czasu i słabości. Niestety! nie wiem z jakich powodów podania mi nie uwzględniono i teraz rad nie rad, muszę iść na ćwiczenia na dzień 13 sierpnia b. r. Z tego drobnego przykładu doskonale poznać się daje ustawy wojskowe. Widząc, iż ustawy te są niesłuszne, niesprawiedliwe i krzywdzące cały ogół, podnoszę w tej sprawie głos i proszę wszystkich o zainteresowanie się nią. Mnie nie chodzi o siebie, lecz o wszystkich w tak niesprawiedliwy sposób wyzyskiwanych rezerwistów.

Zapytuję się więc, czy ustaw wojskowych nie możnaby zmienić i polecam gorąco pp. Posłom sprawę tę, aby się nią zajęli i starali się o jej zmienienie, aby rezerwista nie potrzebował co roku iść na — miesięczne — ćwiczenia i tracił przez to czas, pieniądze i zdrowie.

W sprawie mojej proszę Szanowną Redakcyę o poradę. A posła naszego okręgu ks. Męskiego wzywam i proszę o zajęcie się nią.

Edmund Bernal,
członek „Koła narodowego“, stronnictwa dem.-narod. w Kołaczycach.

Z całej Polski.

Z zaboru rosyjskiego.

Reakcya szerzy się w zaborze rosyjskim na całej linii i dochodzi do niebywałych rozmiarów. Z Rygi wydalono dziekana katolickiego ks. Kasprowicza i jego wikaryusza za to, że wzbraniali się odmawiać podczas nabożeństwa za cara modlitwy. — W Łodzi wydano „prawo“ dla pasażerów, według którego każdy pasażer, który wyjdzie na peron dworca kolejowego przed dzwonkiem, lub też znajdzie się tam bez biletu, za to wielkie „przestępstwo“ ma być karany 3-miesięcznem więzieniem. Rozwydrzone „prawdziwie rosyjską konstytucyą“ czynownictwo dochodzi w swej „ustawodawczej“ działalności wprost do obłędu! — Do Warszawy codzień przytransportują kilkudziesięciu przestępców politycznych, bądź już skazanych na przesiedlenie, bądź oczekujących skazania. Gazety „prawdziwych Rosyan“ rozpoczęły walkę z innoplemieńcami, a w gruncie rzeczy głównie z Polakami na całym froncie. Wszystkie gazetki i piśmidła rosyjskie piętrzą się wskazówkami, że rewolucyę robili i robią jedynie „innorodcy“ i „innowiercy“, że mają oni li tylko dobro własne na względzie, że pragną zamętu, który jest zgubą Rosyi i t. d. Szczególnie na kresach odbywają się istne orgie ludzi „prawdziwie rosyjskich“, a prym wiedzie klasztor schizmatycki, ławra Poczajowska. Tam tysiącami pielgrzymują moskale i słuchają z uwagą podszczuwań przeciw żydom i Polakom i tam w setkach tysięcy egzemplarzy rozchodzą się pisma szczujące i podżegujące do pogromów.

I wobec tej zajadłości w łonie samego społeczeństwa naszego na kresach bruździ i podkopuje ducha narodowego w dalszym ciągu „stronnictwo krajowe“. Teraz nawet zabiera się do bałamucenia opinii pismem wydawanem — po rosyjsku.

Na prowadzenie pisma grono Polaków podpisało pewną sumę (3.000 rubli dotychczas) i ze swego łona wydelegowało komisyę, mającą dozorować wydatkowania sum zapomogowych. Pomysłu tego nie można w żadnym razie przyjąć z uznaniem. Nikt prawie się nie łudzi, że prócz szkody dla piśmiennictwa polskiego, prócz straty bezpotrzebnej kilku tysięcy rubli, niefortunny projekt gazety nikomu nic nie przyniesie. Wszystkie pisma polskie, z wyjątkiem konserwatywnego „Słowa“ w Warszawie i gazety postępowej demokracyi „Nowej Gazety“, wystąpiły przeciw robocie krajowców, którzy utożsamiają polskość z większą własnością ziemską. Bo oto odkryli teraz przyłbicę i powiadają w swoim „Głosie Pol-skim“, że na założycieli stronnictwa ogromne zrobiło wrażenie „gwałtowne zachwianie się najkulturalniejszych i najzamożniejszych żywiołów w guberniach nadbałtyckich“, które to żywioły t. j. baronowie niemieccy „troszczyli się rzetelnie“ o dobrobyt materyalny i umysłowy estów i łotyszów, a jedynie ich winą było — jakoby — że swoją niemieckość „trzymali w mocnem odgrodzeniu od ludu“, dając mu odczuwać nie tylko swoją odrębność, ale i wyższość.

Biedne, znękane społeczeństwo nasze pod Moskalem, musi więc walczyć na trzy strony: z moskalem, z pracującymi mu na rękę krajowcami i z „rewolucyą“.

A ta „rewolucya“ bynajmniej nie chce ustać. Wywłaszczenia, rabunki, rozboje, nie ustają ani na chwilę. Oto w Łodzi w ciągu ostatnich sześciu miesięcy zabito na tle waśni partyjnych 127 mężczyzn i 6 kobiet, oraz raniono 246 mężczyzn i 19 kobiet. — W tymże czasie dokonano 83 zbrojnych napadów, przyczem zabrano 26.000 rubli. Od wystrzałów i uderzeń kolbami ucierpiało 70 osób, z tych 7 zmarło. — Z pośród przedstawicieli władzy zabito 16, raniono zaś 6 osób.

W Warszawie olbrzymie procesy wytoczono socyalistom i podjęto liczne rewizye i aresztowania. Według doniesień „Warsz. Dniewnika", w tych dniach do warszawskiego okręgowego sądu wojennego skierowane będą sprawy: 67 członków Polskiej Partyi Socyalistycznej, oskarżonych o akty terorystyczne, 59 członków tejże partyi, aresztowanych na urządzonej przez nich w Warszawie konferencyi, a również i 74 członków partyi socyalno-demokratycznej, pomiędzy którymi jest bardzo wielu ważnych przestępców.

W ciągu 6 dni od 13 do 19 b. m., jak stwierdza ten sam organ urzędowy, wydział ochrany aresztował 144 osoby, w tym: członków Polskiej Partyi Socyalistycznej — 44; Socyalnych Demokratów, bundzistów i Poale-Sion — 20; anarchistów-komunistów — 16; członków organizacyi wojskowo-rewolucyjnej — 18; bandytów — 9 i uprawiających szantaż polityczny — 1. W liczbie aresztowanych znajdują się: uczestnik wysadzenia mostu kolejowego pod Radomiem, dwaj uczestnicy zabójstwa inżyniera Iwanowa i sprawcy innych zabójstw politycznych.

Ukaz tolerancyjny wstrząsnął całym ludem białoruskim, wracającym gromadnie do wiary ojców. Popi, spostrzegłszy to, rozpoczęli wściekłą agitacyę; przyszły im w pomoc rozwiązanie dumy i ograniczenie liczby posłów polskich. W Iwieńcu, miasteczku w mińszczyźnie, porąbali nowowystawiony krzyż katolicki i porąbali — ludzi. Iwieńce, to małe Kroże. Tymczasem ludność garnie się na łono starej wiary i z wszelką okazałością obchodzi uroczystości katolickie; procesye, zwłaszcza na Boże Ciało, wywierają potężny wpływ na ludność białoruską.

Z zaboru pruskiego.

Redaktorzy we więzieniu. Rząd pruski, który teraz medytuje nad zdławieniem Polaków przez prawo wywłaszczenia, mści się na pismach i redaktorach polskich, których za byle ostrzejsze wyrażenie, skazuje już nie na kary pieniężne, lecz na więzienie. Jeden taki „Lech", pismo polskie w Gnieźnie, musiał rozstać się na kilka tygodni, względnie miesięcy, aż z trzema swoimi redaktorami, których prusacy wsadzili do więzienia za artykuły. Trzech redaktorów jednej gazety równocześnie odsiaduje więzienie za obronę praw narodu swego. Redaktor „Kuryera Poznańskiego", pan Ziołkowski, doczekał się czterdziestego procesu za artykuł w sprawie strejku szkolnego. — W tych dniach opuścił więzienie redaktor „Pracy", pan Maciej Wierzbiński, który aż dwa lata blisko przesiedział we więzieniu za to, że napisał w gazecie swej, iż „nie wcześniej będzie nam lepiej, aż niemców nie spotka „Czuszima".

Holsztyn — Poznań, dwie metody. Do niedawna Duńczycy zamieszkujący zabrane we wojnie przez Niemcy prowincye Szlezwik i Holsztyn, w nielepszem byli położeniu niż Polacy. Teraz nagle rząd zmienił swój system prześladowań wobec Duńczyków. Zmianę tę uroczyście zapowiedział nowy naczelny prezes tej prowincyi, a bratanek kanclerza Bülowa, za co spotkała go niebywała awantura ze strony konserwatywnej szlachty niemieckiej, która żądając dalszych prześladowań Duńczyków, grozi rządowi bardzo mocno — palcem w bucie. Kanclerz Bülow, na zapytanie jakiegoś ciekawego dziennikarza, dlaczego nie zmienia się postępowania wobec Polaków, odpowiedział: a bo Duńczycy podczas ostatnich wyborów zdobyli tylko 13.000 głosów, a Polacy blisko pół miliona. Wybrał się mędrzec berliński! Nie na darmo Niemcy przezywają się narodem myślicieli i filozofów. — Rzeczywisty powód tej zmiany postępowania rządu wobec swoich duńskich poddanych jest ten: Niemcom chodzi o to, aby morze Bałtyckie ogłoszono morzem zamkniętem, czyli neutralnem, to jest, że niewolnoby wtedy okrętom wojennym żadnego innego państwa wtargnąć na to morze, natomiast mogłyby tam przebywać okręty tych państw, które graniczą z morzem Bałtyckiem, t. j. Niemiec, Danii, Szwecyi i Rosyi. Cieśniny, które prowadzą do tego morza należą do Danii, której rodaków dotąd prześladowali Niemcy. Chodzi więc Niemcom o to, aby nie drażnić Danii i uczynić ją przychylniejszą dla swoich planów.

Zmarł Tiedemann, jeden z twórców Związku hakatystów. Tiedeman urodził się w r. 1836 w Szlezwiku, w r. 1861 złożył egzamin państwowy na asesora i był początkowo adwokatem. W roku 1870 został radcą rejencyjnym przy prezydyum policyjnem w Berlinie i w końcu prezydentem regencyi bydgoskiej od r. 1881 do 1899. W roku 1894 założył wraz z Hausemannem i Kennemannem sławny związek kresów wschodnich przeciw Polakom, zwany przez nas H. K. T.

Kolonizacya pod murami Poznania. Pod Ostrowem we Wielkopolsce, żyje pastor ewangielicki, który przybył tam przed dwoma laty z Królestwa. Ziejący nienawiścią do wszystkiego co polskie, hakatysta ten, napchawszy wprzód ciężkie umysły niemieckich łyków bajkami o wyrzynaniu Niemców w Królestwie przez Polaków i nałożenie nagrody 1 kopiejki za funt mięsa żywego lub zabitego Niemca, rozpoczął działalność sprowadzania z Królestwa kolonistów niemieckich do zaboru pruskiego. Za jego przyczyną osiedlani bywają obecnie rosyjscy wychodźcy, mianowicie robotnicy w Starołęce pod Poznaniem. Dotychczas osiedlono tam piętnaście rodzin z Rosyi, a w ciągu roku bieżącego sprowadzonych ma zostać jeszcze około sto rodzin. Osada w Starołęce składa się dotychczas z 18 zagród, każda dla dwóch rodzin. Mieszkanie dla jednej rodziny tworzą dwie izby i kuchnia z przynależnością. Do każdego dołączony jest chlewik i ogródek. Wśród kolonistów panuje wielka bieda. Większa ich część nie ma łóżka, na

któremby mogli spocząć, nie mają nawet stołu, przy którym mogliby zasiąść do wieczerzy. Wiązka słomy służy im za pokład przy spoczynku, jedna misa to ich stół. Co dotyczy stosunków językowych, to ojcowie rodzin języka macierzystego niemieckiego jeszcze nie zapomnieli, natomiast kobiety niektóre nie władają zupełnie językiem niemieckim, dzieci zaś mówią przeważnie tylko po polsku. Jedna z gazet niemieckich, rozpisując się o kolonizacyi pastora Rosenberga w Starołęce, wyraża nadzieję, że spolszczonych kolonistów uda się może w krótkim czasie uzyskać znowu dla niemieckości, ze względu na to, że są to ewangielicy, na których polscy księża nie będą mieli żadnego wpływu. Pożałowania godnem tylko jest, tak pisze dalej hakatystyczna gazeta, że koloniści zaopatrują swe potrzeby u polskich kupców, albo, gdy to czynią w niemieckich składach, posługują się tam językiem polskim. Dziwna ścisłość rozumowania pisma niemieckiego. Jeżeli koloniści ci nie władają, jak samo pisze, językiem niemieckim, to nie pozostaje im przecież nic innego, jak tylko rozmawiać, jak im dziób urósł. — Na wspomnianych kolonistach mamy doskonały dowód, że w Polakach tkwi ogromna siła przyciągająca i że umieją polszczyć nawet tak twardy na punkcie wyzbywania się narodowości naród, jakim są Niemcy.

Z zaboru austryackiego.

Parlament po uchwaleniu prowizoryum budżetowego przystąpił do obrad nad wybiciem monet, na jubileusz 60-letniego panowania cesarza Franciszka Józefa. Monety te uchwalono. Przy tej sposobności burmistrz Wiednia, dr. Lueger postawił wniosek, aby ustanowić stumilionowy fundusz jubileuszowy, z którego rząd mógłby wypłacać ubezpieczonym na starość i od wypadków zarówno robotnikom jak i rolnikom. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto, a ostatecznie załatwią go w jesieni. Na tem zakończyły się obrady Parlamentu. Prezydent Izby, dr. Weisskirschner, życzył posłom wesołych wakacyi i zamknął posiedzenie. Posłowie będą brali dyety przez całe wakacye. Żądali tego przedewszystkiem socyaliści. Koło polskie sprzeciwiało się temu — bo będzie to kosztowało około 700.000 koron.

Komisya inicyatywy Koła polskiego na posiedzeniu z dnia 23 lipca załatwiła wśród wielu innych następujące wnioski: P. Kozłowski przedstawia petycyę Związku posłańców pocztowych; przydzielono p. Bataglii. P. Szajer o utworzenie przy każdym sądzie powiatowym posady geometry; przydzielono komisyi, złożonej z posłów: Bujaka, Szajera, Ptasia, Jabłońskiego i Sikorskiego. Pos. Potoczek i Stohandel: wniosek o zniesienie akcyzy od bydła, dobitego z powodu wypadku lub nieszczęścia; przydzielono posł. Głąbińskiemu. Pos. Kozłowski: petycya gminy Limanowej o założenie szkoły realnej, o budowę kolei z Limanowej do Bochni, o zniżenie podatku domowo-czynszowego; przydzielono pos. Tomaszewskiemu, podkomitetowi kolejowemu i pos. Głąbińskiemu. Pos. Kozłowski: skarga F. Ukraińskiego z Brzozdowca na Zakład ubezpieczenia robotników od wypadków we Lwowie; przydzielono pos. Ptasiowi. Petycye Towarzystwa dostawców obuwia dla wojska i cechu szewców krakowskich o usunięcie trudności, stawianych szewcom galicyjskim przez ministerstwo handlu, o przyznanie szewcom z Galicyi nie 25, ale 75 procent całego zapotrzebowania butów dla żołnierzy — przydzielono pos. Głąbińskiemu.

Zjazd przyrodników i lekarzy polskich po 5 dniach obrad zakończył się. Do ważnych dla szkół i dla zdrowotności społeczeństwa uchwał Zjazdu powrócimy jeszcze w najbliższej przyszłości.

Wiadomości.

Krajowa szkoła garncarska w Kołomyi. Rok szkolny w krajowej szkole garncarskiej w Kołomyi rozpocznie się dnia 1. września b. r. Warunki przyjęcia: 1) Ukończony 13 rok życia i fizyczne uzdolnienie do zawodu rękodzielniczego. 2) Ukończona szkoła ludowa z dobrym postępem. Podania zaopatrzone w metrykę i ostatnie świadectwo szkolne, należy adresować do „Dyrekcyi krajowej szkoły garncarskiej w Kołomyi“. Przy szkole znajduje się internat, w którym ubodzy uczniowie zamiejscowi za niewielką opłatą otrzymują całe utrzymanie. Przyjęty do internatu winien mieć własną pościel.

Przeciw akademikom ruskim. Śledztwo przeciw studentom ruskim w sprawie znanych zajść w Uniwersytecie lwowskim, zostało już ukończone. Oskarżenie obejmie 14 studentów. Najsilniej obciążony jest Paweł Krat, który zbiegł za granicę i którego kaucyę uznał sąd za przepadłą. Rozprawa odbędzie się w Wiedniu we wrześniu i potrwa 3—4 dni. Nie poszczęściło się Rusinom z owym Kratem, przybyłym z Rosyi rabusiem.

Wieś bez mężczyzn. W miejscowości Kerezowa na Węgrzech wszyscy mężczyźni wyjechali do Ameryki. We wsi pozostały tylko kobiety, które wybrały własną radę gminną, a jedną 24-letnią kobietę — wójtem. „Niechaj baba gospodarzy“....

Petycye o zamykanie szynków w niedziele i święta nadesłano: Mieszkańcy gminy Gorzków, pow. Wieliczka — podpisów **169**. Członkowie Czytelni polskiej w Starej Brykuli, pow. Trembowelski — podpisów **67**. Mieszkańcy gminy miasta Baranowa, pow. Tarnobrzeg — podpisów **130** (zebrał p. Franciszek Satara). Mieszkańcy gminy Lipowej, w.od Żywiec — podpisów **72**. Mieszkańcy

gminy Mucharza, pow. Wadowice — podpisów 21. Mieszkańcy gminy Inwałdu, pow. Wadowice — podpisów **225**. Szczęść Boże!

Poczta w Chrzanowie. Czytelnicy nasi z Kościelca, poczta Chrzanów, skarżą się, że „Ojczyzna“ albo zupełnie ich nie dochodzi, albo z poprzecinanemi kartkami. Ostrzegamy, kogo to dotyczy, że o ile się to jeszcze powtórzy, udamy się do Dyrekcyi poczty.

Podjudzanie do pogromów w sprytny sposób uprawiają gadzinowe rosyjskie pisma czarnosecinne. Oto np. taki „Kijewlanin“ podaje tego rodzaju bajeczkę:

Jeden kozak doński wstąpił do pewnego domu żydowskiego po zapałkę, aby zapalić papierosa. Gospodarz dał mu zapałkę, lecz nazwał go „świnią“. Kozak, oburzony tą obelgą, uderzył go; żyd, rozwścieczony rzucił się na niego, lecz kozak wyjął szablę i... odciął mu głowę. Na kozaka rzuciła się stara żydówka, lecz on odciął jej rękę. Za nią ujął się młody żydek; kozak zabił i jego. Wreszcie rzuciła się młoda żydówka, lecz kozak rozciął jej szyję. — Po dokonaniu tego, kozak podpalił dom. Raniona żydówka dała znać o zajściu policyi. — Czy to nie jest zachętą do pogromów dla ciemnych mas motłochu „prawdziwie ruskich ludzi“?

Sprzedaż fabryki Fiałkowskich. Społeczeństwo polskie w Galicyi, które z taką siłą rwie się do czynu w kierunku uprzemysłowienia, i z taką radością wita każdą nową placówkę przemysłu krajowego, teraz dowiaduje się, że jedna z najpożądańszych placówek, polska fabryka papieru w Białej, przechodzi, a raczej przeszła już w obce ręce, mimo, że właściciele nie byli zmuszeni do sprzedaży. Atoli co jeszcze smutniejsze, to to, iż sprzedaż fabryki Fiałkowskich w Białej, którą połączą ściśle z fabryką papieru w Joseftalu, jest dalszym ciągiem wielkiej akcyi, już zapoczątkowanej, mającej doprowadzić do związku fabrykantów papieru w Austryi. Podobno właściciele fabryki joseftalskiej mają zamiar skupić w swem ręku cały przemysł papierowy w Austryi i w ten sposób usunąć wszelką konkurencyę na tem polu. Czy te pogłoski są prawdziwe, okaże niezawodnie już najbliższa przyszłość.

Brylant w Sanie, wśród mułu rzecznego, znalazł pracujący przy murarzach chłopak i zaniósł go do jubilera do rozpoznania. Złotnik rozpoznał, że to brylant znacznej wielkości, wartości co najmniej 2000 koron, więc chłopca z brylantem oddał policyi. Tu stwierdzono, że chłopak prawdę mówił i brylant oddano do depozytu sądowego, skąd znalazca otrzyma go, jeżeli do roku właściciel się nie zgłosi. Przypuszczają, że może kto podczas kąpieli w Sanie zgubił pierścień z tym brylantem przed laty lub w innej miejscowości i z biegiem czasu, wskutek tarcia o żwir, brylant z oprawy się wyłuszczył. Chłopakowi już dziś ofiarują spekulanci 500 koron za zrzeczenie się praw do znalezionego przedmiotu.

Balon złodziejem. Brzmi to nieprawdopodobnie, a jednak jest prawdą. Otóż na jarmarku dorocznym w Śniatynie kupiła pewna wieśniaczka dla swoich dzieci balonik latający. Chciała im sprawić uciechę z radości, iż udało się jej sprzedać na targu krowę za 280 koron. Nabyty balon okryła chusteczką, w której miała zawiązane pieniądze i trzymając go mocno za nitkę, stanęła z kumą dla pogawędki. W czasie rozmowy zapomniała się gosposia, że trzyma balon i puściła nitkę. Balon frunął w górę, unosząc z sobą chusteczkę i 280 koron.

Pożarty przez świnie. Do Sosnowca w Królestwie przybył onegdaj pociąg świński ze Skarżyska. Dozorcy świń opowiadali o strasznym fakcie zjedzenia jednego dozorcy przez świnie. Dozorca ten upił się i wszedł do wagonu świńskiego, gdzie prawdopodobnie usnął i padł ofiarą żarłoczności świń. Po otwarciu wagonu w Skarżysku, zobaczono w wagonie szczątki ubrania i ogryzione kości dozorcy. Według innych twierdzeń, dozorca został zabity przez nieznanych morderców, którzy zwłoki jego wrzucili następnie do wagonu świńskiego. W ten sposób bowiem zbrodnia zostałaby ukrytą. Władze prowadzą w tym względzie energiczne śledztwo.

Fałszywy admirał. Figla nielada spłatał jakiś dowcipny Amerykanin Niemcom i ich cesarzowi. Niedawne uroczystości morskie w Kilonii, w których uczestniczył, jak wiadomo, cesarz Wilhelm, potrafił w oryginalny sposób wyzyskać pewien sprytny Amerykanin. W przededniu rozpoczęcia uroczystości przybył, jak pisze „Berl. Tagebl.“, do Kilonii Amerykanin, który się przedstawił, jako znany dowódca floty amerykańskiej, admirał Dewey i oświadczył, że zaproszony został na uroczystość przez cesarza Wilhelma. Marynarze niemieccy prześcigali się w gościnności dla swego kolegi amerykańskiego: pokazali mu chętnie wszystkie urządzenia portowe, na bankietach sadzali na honorowem miejscu i t. d. Znalazł się jednak jakiś niedowiarek, który ośmielił się wyrazić pewne wątpliwości co do tożsamości gościa amerykańskiego. Zwrócono się telegraficznie do Waszyngtonu, skąd nadeszła wiadomość, że admirał Dewey nie ruszał się z Ameryki. Mało brakowało, a sprytny Amerykanin byłby może także otrzymał order zasługi od Wilhelma. Mógł dostać order Stössel, może też dostać fałszywy admirał — czemuż nie, Wilhelm jest hojny.

Konferencya pokojowa w Hadze nie zadawala bojowników wiecznego pokoju. Unia międzyparlamentarna w Bernie wystosowała do belgijskiego delegata na konferencyi pismo, w którem protestuje przeciw temu, że konferencya pokojowa przemieniła się na konferencyę w sprawie prawa wojennego. Drugi protest wystosowało „Biuro pokoju“ także w Bernie. Protest ten, według wyrażenia autorów jest „tłómaczem powszechnego rozczarowania“, wywołanego konferencyą, która

zawiodła nadzieje miłośników pokoju, bo zamiast ustaleniem wiecznego pokoju, zajmuje się prawem wojennem. I w rzeczywistości konferencya obradowała dotąd tylko o takich sprawach, jak o ustaleniu pojęcia, co to jest okręt wojenny, czy można okrętom mocarstw wojujących przyznać prawo opuszczenia portów w pewnym okresie czasu, o zniesieniu kontrabandy wojennej, o obchodzeniu się z jeńcami wojennymi i mieszkańcami, do którego wkroczyła armia nieprzyjacielska i t. d. A przecież niektórzy marzyciele chcieliby, aby konferencya coprędzej doprowadziła do — wiecznego pokoju.

Japonia i Korea. Japonia stanęła teraz u celu swej polityki — zawładnęła zupełnie Koreą. Bez Korei, tych „płuc Japonii" państwo to byłoby bezwładnem państewkiem wyspiarskiem, nie mającem silnego oparcia na stałym lądzie, natomiast Korea samodzielna może każdej chwili stać się łupem jakiegoś z wrogich Japonii państw i doskonałą podstawą operacyjną w razie wojny z Japonią. Utrwaliwszy po zwycięztwie nad Rosyą stanowisko swoje i powagę wśród mocarstw świata cywilizowanego zabrali się teraz Japończycy do wyzyskania głównego celu tej wojny. Za pozór posłużyła im nieszczęsna delegacya, jaką naiwni Koreańczycy wysłali na konferencyę haską, by tam prosić mocarstwa o ochronę przed uszczupleniem ich praw ze strony Japończyków. Krok ten pozbawił tronu cesarza koreańskiego, któremu Japończycy kazali zrzec się tronu na korzyść następcy tronu, którym Japończycy dyrygować będą jako swoim pachołkiem. Korea stała się prowincyą japońską, a chociaż tu i ówdzie buntują się Koreańczycy, silna ręka zwycięzcy potrafi ich utrzymać w karbach. Japonia zdusiwszy opór Korei, zmusiła ją do zawarcia z nią trwałego układu.

Dodatek rolniczy.

O drenowaniu gruntów.

Napisał Antoni Ponikowski, inżynier Wydziału krajowego.

(Dokończenie).

Nie potrzebuję tu także tłómaczyć tego, że uprawa gruntu zdrenowanego jest i tańsza i łatwiejsza, bo to jasne, że ziemia krucha i pulchna jest lżejsza i mniej lepka.

Z tego powodu po wydrenowaniu często jedna para koni zrobi to, na co przedtem potrzeba było dwóch par.

Orka krowami, tak powszechnie teraz zalecana, daleko łatwiej da się zastosować na zdrenowanym gruncie, jako znacznie lżejsza.

Następnie musimy zauważyć, że na wydrenowanem polu przybywa nam gruntu, bo nie ma wtedy potrzeby zostawiania bruzd i wielu rowów, gdyż woda wsiąka w grunt i odpływa drenami pod ziemią. Tym sposobem na każdem polu po wydrenowaniu orka płaska jest możliwa; a policzmy tylko, ile traci się na rowach i bruzdach, a za grunt przecież płacimy tysiącami koron.

Nie mówię już o tem, że po wydrenowaniu gruntu tak często spotykane nieużytki, jak źródliska, mokradła, stają się zwykle żyznem polem, a dodam i to, że na każdem polu po wydrenowaniu ziemia staje się żyźniejsza, bo mniej wody spływa po wierzchu, a ta właśnie, jak już mówiliśmy, wypłukuje części pożywne, jak na przykład nawozy.

Dalej: na drenowanem polu zboża rosną gęściej i zdrowiej, bo korzenie ich sięgają w osuszonej ziemi głębiej; plony są obfitsze i lepsze, a za to wiele chwastów ginie same przez się, że przytoczę turzyce, skrzyp, inne zaś łatwiej się dają wytępić.

Następnie wszelkie choroby, jak na przykład zaraza ziemniaczana, wywołująca czarne plamy na liściach, a potem gnicie kartofli, znacznie rzadziej się spotyka na zdrenowanem polu, bo kartofle są tam silniejsze i zdrowsze, a wszelka choroba u roślin, tak jak i u ludzi, łatwiej się czepia słabego, aniżeli silnego.

Bardzo ważne jest i to, że po wydrenowaniu gruntu jesteśmy mniej zależni od różnych wypadków, jak nadmiaru deszczu, nagłych przymrozków, silnego zimna, a co się niejednemu wyda dziwnem, i od posuchy, bo to wszystko zawsze mniej szkodzi roślinom na zdrenowanym gruncie.

Takiemu, na przykład, wymarzaniu ozimin, wymakaniu, albo i zwaleniu się zboża, drenowanie zapobiega znakomicie. Rozumie się, że wydajność plonów po wydrenowaniu gruntu znacznie się powiększa.

Więcej szczegółowo wspomnę o tem później, teraz zaś chciałbym pomówić o zarzutach, jakie się daje nieraz słyszeć na wsi, pomiędzy ludźmi, którzy jeszcze na własne oczy nie przekonali się, jakie korzyści przynosi drenowanie.

Przedewszystkiem niejeden gospodarz, a co najczęściej gospodyni, nasłuchawszy się o drenowaniu, powiada: „kto tam wie, co to wszystko warte; ojcowie nasi nie drenowali, a przecie żyli i mieli co jeść; a wreszcie nuż człowiek jeszcze tylko zepsuje pole, zamiast poprawić?"

Otóż przedewszystkiem przypominam, że już 2000 lat temu byli ludzie, co się już na tem rozumieli.

A że nasi ojcowie nie drenowali gruntów, to jeszcze z tego nie wypływa, że i my nie mamy drenować. Przecież to nie tak dawno, jak kolej żelazna była czemś zupełnie nowem; byli też wtedy ludzie, co za nicby nie pojechali inaczej, jak wozem; — a teraz trudnoby nam było chyba znaleźć człowieka, co, mając parę koron w kieszeni, wędrowałby naprzykład z Krakowa do Lwowa piechotą, albo tłukł się wozem.

Nie trzeba się zreszlą zanadto zawsze obawiać wszystkiego, co nowe.

Były dawiej czasy pańszczyzny, a przecież każdy chyba przyzna, że dobrze się stało, iż wprowadzili taką nowość i znieśli ją. Ba! kilka wieków temu, nasi praojcowie byli poganami i modlili się do bożków z drzewa i z kamienia, a choć wiara chrześcijańska była dla nich także nową, a jednak ją przyjęli, i chyba za to nie będziemy ich ganić. Na to właśnie mamy rozum, żeby rozróżnić, co dobre, a co złe, a nie bać się wszystkiego, co nowe.

Że drenowanie dobra rzecz, to najlepiej można widzieć z tego, ile już nawet u nas w Galicyi wydrenowano ziemi.

Przez 26 lat, jak istnieje przy Wydziale krajowym tak zwane biuro melioracyjne, to właśnie biuro wydrenowało już więcej jak 50.000 morgów gruntu; nie mówię o tem, ile wydrenowali różni prywatni inżynierowie.

Dla przykładu, jakie zyski przynosi wydrenowanie pola, przytoczę parę danych. Na przykład w Osieku, w powiecie Bialskim, majątku p. Rudzińskiego, zbierano w roku 1897 z jednego morga

	z pola niedrenowanego:	z pola drenowanego:
Pszenicy	7 q (korzec)	11 q
Żyta	5·5 q	9 q
Owsa	5 q	10 q
Jęczmienia	7 q	10 q

Dalej: pan Jan Zduń z Raby Wyżniej obliczył, że przed drenowaniam gruntów miewał najwyżej 45 q kartofli z morga, potem zaś najmniej 100 q.

W Cewkowie otrzymywano pszenicy z morga przed drenowaniem zwykle 6·5 q, po drenowaniu 9·5 q; kartofli przedtem 20 q, potem zaś 95 q.

W Podwysokiem zamiast zwykłych 50 q kartofli z morga zbierano po wydrenowaniu nawet po 150 q.

Przykładów takich można przytoczyć tysiące, nie znany zaś jest chyba ani jeden wypadek, gdzie drenowanie nie wydałoby dobrych wyników.

Teraz przechodzę do drugiego zarzutu, z jakim często wypada się spotykać. Chodzi tu o to, że ludzie nawet tacy, co już dostatecznie oceniają dobre strony drenowania, obawiają się jednak, że, kiedy przyjdzie posucha, to już na wydrenowanem polu wypali chyba wszystko na nic.

Ponieważ drenowanie przedewszystkiem znane jest ludziom z tego, że osusza grunty, nic też dziwnego, że niejeden nie tak łatwo zrozumie, że dobrze wykonane drenowanie, nie tylko nie przesusza gruntu, ale owszem nawet częściowo chroni go od złych skutków posuchy. Przedewszystkiem na polu drenowanem ziemia jest zawsze pulchniejsza i kruchsza, wobec czego nie tworzy się na niem twarda skorupa, jaką właśnie znajdujemy na niedrenowanym gruncie. Dzięki temu, każdy, nawet najmniejszy deszcz przyniesie korzyść, bo woda łatwo wsiąka w pulchny grunt. Przeciwnie na niedrenowanem polu spieczona skorupa nie puszcza wody w głąb, wobec czego woda ta spływa bezużytecznie po wierzchu. To jedno. Poza tem, w gruntach drenowanych, jak uczy doświadczenie, woda podsiąka potrochu z dołu do góry i tem pomaga roślinom do przetrwania posuchy.

O tem zawsze powinni pamiętać ci, co się obawiają przesuszenia gruntów wskutek drenowania.

Kiedyśmy się już zapoznali z tem, co to jest drenowanie, i jakie korzyści osiągamy przez nie, musimy sobie zdać sprawę, jakie też grunty potrzebują u nas drenowania.

Rozumie się, że są takie pola, a nawet stosunkowo wiele ich jest, dla których drenowanie jest niepotrzebne, a przynajmniej nieopłacalne; weźmy na przykład pola piasczyste, których dotychczas prawie zupełnie nie drenowano.

A jednak okazuje się, że i dla takich gruntów drenowanie często bywa bardzo pożyteczne: są wypadki, gdzie już to zastosowano z powodzeniem.

Obecnie jednak jest rzeczą najzupełniej pewną i wypraktykowaną, że bezwarunkowo wymagają drenowania:

1) pola o niedostatecznym, złym odpływie wody, które wskutek tego często bywają zabagnione;

2) pola, gdzie gruntowa woda znajduje się blisko pod powierzchnią gruntu; w takich wypadkach drenowanie obniża poziom wód zaskórnych i tym sposobem daje możność roślinom zapuszczania głębiej korzeni, bez czego roślina będzie zawsze wątła;

3) wszelkie grunta zwięzłe, jak gliny, iły, margle;

4) grunta żelaziste, gdyż drenowanie zapobiega tworzeniu się w gruncie rudy.

Często się jednak zdarza, że rolnicy, nie znając się dostatecznie na drenowaniu, nie oceniają korzyści, jakie ono może przynieść, i dlatego sądzą, że jeżeli tylko woda nie stoi na gruncie, to już drenowanie nie potrzebne. Dlatego też najlepiej zawsze, aby włościanie, czy gmina, chcąc poprawić swoje grunty, zwracali się do Wydziału krajowego we Lwowie, o przysłanie na miejsce inżyniera, a ten zupełnie bezpłatnie, za darmo przeprowadzi badania i poradzi, co i jak zrobić należy.

A przecież trzeba ufać ludziom, którzy całe życie tem się tylko zajmują, bywali nie w jednej miejscowości, widzieli różne grunty, i znają się na tem.

Należy jeszcze wiedzieć i o tem, że włościanom, chcącym ulepszyć swoje grunty osuszeniem lub drenowaniem, pomaga pieniądzmi i kraj i państwo.

Przeciętnie koszt drenowania jednego morga

gruntu wynosi około 50 do 60 reńskich. A jednak, prawdę mówiąc, włościanom robi się to prawie za darmo; bo można $1/4$ część kosztów dostać od Wydziału krajowego, $1/4$ ze skarbu państwa, a i na resztę można dostać pożyczkę, którą się spłaca powoli.

Ponieważ jednak o takie zapomogi bywa zawsze wiele zgłoszeń, więc wypada nieraz czekać na swoją kolej po kilka lat.

Kto zaś dobrze rozumie swój interes, a ma grunt potrzebujący polepszenia, powinien się starać, aby go jak najprędzej wydrenować. Można to zrobić nawet w jednym roku, uzyskawszy na to bardzo dogodną pożyczkę od Wydziału krajowego.

Pożyczkę taką zawsze opłaci się wziąć, bo spłaca się ją powoli, a dochód z ziemi podnosi się odrazu ogromnie.

Bywają także wypadki, że całe osuszenie nie kosztuje włościan ani grosza, jeżeli będzie uznane, że to osuszenie przyniesie korzyść całej okolicy, bo wtedy kraj i państwo ponoszą koszty całkowicie.

Pamiętajmy i o tem, że połowa kosztów drenowania idzie na robociznę, a to przecież może zostać na miejscu, jeżeli tylko ludzie zechcą sami pójść do kopania rowków i układania rurek. Tym sposobem zdarza się czasem, że niejednego pracowitego, a sprytnego gospodarza nie tylko nic nie kosztuje całe drenowanie, ale nawet zarobi on coś jeszcze w gotówce na robocie przy tem.

A tymczasem po wykonaniu drenowania przy tej samej pracy, zużytej na uprawę gruntu, zbiera się conajmniej o $1/3$ część więcej plonu, a kartofli i buraków często 2 a nawet 3 razy więcej, aniżeli przedtem.

Żyjemy w takich czasach, kiedy ludziom gruntu brak, kiedy każdy myśli o tem, jakby go można dokupić za wszelką cenę; niejeden nie jada, nie dośpi, a składa grosz na zakupno ziemi, a tymczasem mamy sposób na to, ażeby i z tej ziemi, jaką posiadamy, zbierać znacznie więcej, niż obecnie. Za bardzo dawnych lat, parę wieków temu, gospodarz cieszył się niezmiernie, kiedy zebrał 3 korce zboża z morga, i to się nazywało wielkim urodzajem; dziś musieliśmy się nauczyć lepiej gospodarować, bobyśmy marli z głodu, gdyby to był najlepszy urodzaj.

Ludzi na świecie wciąż przybywa, żyć wszyscy muszą, trzeba więc tak gospodarować, aby umieć wydobyć z ziemi coraz więcej chleba. Posłowie włościańscy głosują zawsze w Sejmie za każdym wydatkiem na drenowanie gruntów, a jaką wagę temu nadają, niech poświadczą słowa jednego posła-włościanina, wypowiedziane podczas jednej z ostatnich sesyi sejmowych; powiedział on mianowicie: „drenowanie gruntów jest potrzebą kraju, gdyż przez drenowanie zyska chłop na każdym morgu $1/3$ część morga ziemi, a zyska to sobie bez dokupna, bez kontraktów, bez opłacania notaryusza i adwokatów i bez opłaty fiskusu“ (stempli).

Wzór podania do Wydziału krajowego:

Wysoki Wydziale krajowy!

Urząd gminny w . . . . w powiecie . . . . w imieniu włościan, posiadających grunty, wymagające poprawy przez drenowanie, uprasza Wysoki Wydział o przysłanie inżyniera, któryby nam wskazał, jak należy nasze grunty osuszyć. Zarazem pragniemy, aby można było do wykonania melioracyi uzyskać pomoc pieniężną rządu i kraju. Obszar gruntów, wymagających melioracyi wynosi około . . . . morgów. Upraszamy o łaskawą odpowiedź do Urzędu gminy . . . . . . poczta . . . ., stacya kolejowa . . . .

Podpisy i pieczęć.

Spis książeczek o drenowaniu:

1) O korzyściach drenowania, przez Stefana Stobieckiego.

2) O drenowaniu roli, przez Seweryna Karpuszkę.

3) O drenowaniu, przez dr. Jana Blautha.

4) O drenowaniu, popularny wykład, wydany staraniem Delegacyi melior. przy Warsz. Tow. popierania przemysłu i handlu.

5) Opłacalność drenowania w Galicyi, przez dr. Jana Blautha.

6) Potrzeba popierania melioracyi, przez dr. Jana Blautha.

7) O drenowaniu, przez Ludwika Chrząszcza.

Od Redakcyi.

Inne korespondencye umieścimy w przyszłych numerach.

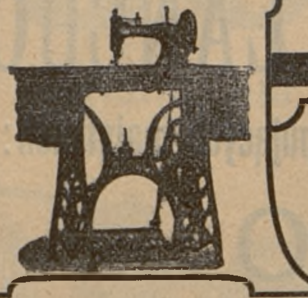
Rozwiązanie zagadki z Nr. 29.

Grunwald — Psie pole.

Dobrze rozwiązali pp.: Jan Płodzień, Wojciech Rybak, Tomasz Kruk, A. Kochański, Stan. Komperda, Czytelnia polska w Porchowie, Jędrzej Koprynia, Sylw. Rogóż, Michał Józefów, Kółko rolnicze Bystrowiec, Kazim. Sokołowski, Czytelnia polska Kołomyja, Stan. Szymczyn, Marcin Zydroń, Adam Duma, Kazim. Wirstlein, Michał Heissig, Aleks. Małodobry, Kółko rolnicze Zarzecze, Wł. Jastrzębski, Czytelnia w Uzdowie, Wł. Władyka, Józef Popiel, Mieczysław Bernacki, Kazim. Morawski, Stanisław Zieliński, Michał Piasecki, Jacek Zieliński, Czytelnia w Niemirowie, Jan Augustynek, Jędrzej Pelczarski, Marcela Drzewicka, Piotr Łojek, Mikołaj Dejna, Wojciech Podkasany, Anzelma Znamirowska, Michał Hałajec, Wojciech Bielecki.

Nagrodę w losowaniu otrzymał p. St. Zieliński w Krakowie, który zechce zgłosić się do Redakcyi naszej po odbiór. Ze względu na większą liczbę rozwiązań, wyznaczyliśmy dodatkowo jeszcze 6 nagród: 1. Obraz „Chwała Polski“. 2. „Noworocznik litewski“. 3. „Z ziemi łez i krwi“. 4. Za świętą wiarę i mowę“. 5. i 6. „Święte pamiątki Wilna“, 2 egzemplarze. Nagrody te wylosowali kolejno. 1. Tomasz Kruk. 2. Kazimierz Wirstlein. 3. Stanisław Szymczyn. 4. Michał Heissig. 5. Józef Popiel. 6. Wojciech Podkasany. Nagrodę otrzymać może tylko czytelnik „Ojczyzny“, który prenumeratę zapłacił do końca roku bieżącego.

Pierwszy i największy w kraju



Skład oryginalnych maszyn do szycia i haftu

dla użytku familijnego i rękodzielników

do wyrobów pończoszkow. i maszyn do pisania

—52

JÓZEF IWANICKI

specyalista i mechanik – Lwów, Hotel Żorża.

Kurs haftu bezpłatnie. Cenniki gratis i franco.

Taniej niż wszędzie!

Słynne płótna korczyńskie

i wszelkie wyroby wchodzące w zakres tkactwa z najlepszego przędziwa, jak najstaranniej wykonane poleca po cenach umiarkowanych

TKALNIA WYROBÓW LNIANYCH I BAWEŁNIANYCH

pod opieką św. Józefa

ANTONIEGO BARUTA

w Korczynie obok Krosna.

Proszę żądać cenniki. — Wysyłam darmo i sam opłacam.

Zdrowie — to szczęście i potęga.

„Talizman zdrowia i piękności“ 95 hal. Onanizm (samogwałt) itp. 1·30 kor. — Katech. zdrowotny dla małżeństwa 1·20 kor. — Zwalczanie nerwowości 1·60 kor. Samopomoc w cierp. płciowych 2 kor. — Życie płciowe i jego znaczenie 2·40 kor. — Zielniczek lekarski (125 kol. obr.) 1·80 kor. — Ilustrow. Kucharz jarski 1·20 kor. — Nerwowość w małżeństwie 60 hal. 10b 3 0

Do nabycia w Zarządzie „Ojczyzny“.



Prawnie strzeżony.

Każde naśladownictwo karygodne!

Jedynie prawdziwym jest

Balsam Thierry'ego

tylko z zieloną marką ochronną, przedstawiającą mniszkę. 12 małych lub 6 podwójnych flaszek lub 1 wielka specyalna flaszka z patent. zamknięc. 5 K.

Thierry'ego maść centyfoliowa

przeciw wszelkim zastarzałym ranom, zapaleniom, skaleczeniom etc. 2 słoiki K. 3·60. Wysyłki tylko za zaliczką lub poprz. nadesłaniem pieniędzy.

Dwa te ludowe środki lecznicze są powszechnie znane i uznanie za najlepsze.

Zamówienia adresować należy: 6—32—52

Aptekarz A. Thierry w Pregrada k. Rohitsch-Sauerbrunn.

Do nabycia prawie we wszystkich aptekach.

Broszurki z tysiącami oryg. pism dziękczynnych darmo i opłacone.

Włość rentową kto chce nabyć

niech się zgłosi do

Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Ziemian

Lwów, ul. Karola Ludwika L. 1

które udziela wszelkich wyjaśnień i pomaga w uzyskaniu pożyczki rentowej. 4—30—0

Reumatyzm, gościec, postrzał (ischias) i wszelkie nerwobole, poleca się uśmierzające nacieranie, od lat 5-ciu ogromnie rozpowszechnione, przez wielu lekarzy ordynowane i przez znakomitości uznane **Linimentum Gaultheriae compositum** z prawnie zarejestrowaną marką ochronną 53—20—52

„NERWOL“

chem. dra Juliusza Franzosa, aptekarza w Tarnopolu.

Cena flakonu 80 hal., 10 flakonów 8 kor. nie licząc opakowania i franco. Tysiące listów dziękczynnych do przeglądnięcia. Dwa razy dziennie wysyłka pocztowa. Do nabycia w każdej większej aptece, względnie aptece chemika

Dra Juliusza Franzosa w Tarnopolu

Do nabycia w aptekach: we Lwowie: Dewechego, Haya, Łazowskiego, Dra Piepes-Poratyńskiego, Mikolasza; w Krakowie: Wiśniewskiego; w Czerniowcach: Schmidta i Fontina.

Moje tanie ceny zegarków wzbudzają senzacyę.



1 niklowy zegarek kieszonkowy z marką systemu Roskopf, patentowany, z pięknym niklowym łańcuszkiem, wraz z wisiorkiem, złr. 1·95, tych samych zegarków 3 sztuki złr. 5·50, 6 sztuk 10 złr.

IGN. CYPRES

Kraków, ul. Floryańska L. 49.

Bogato ilustrowane cenniki polskie na życzenie darmo i opłatnie. Życzący cennik zechce łaskawie nadmienić w którym piśmie anons wyczytał. 13—29—48

Redaktor i wydawca: Stefan Bernacki. — Czcionkami drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.